

# Wójcik, Władysław

---

## 75 lat prasy polskiej w Brazylii : (wspomnienia i refleksje)

---

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 7/2, 261-274

---

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WŁADYSŁAW WÓJCIK

## 75 LAT PRASY POLSKIEJ W BRAZYLI

(WSPOMNIENIA I REFLEKSJE)

W roku 1967 upłynęły trzy ćwierci wieku istnienia drukowanego słowa polskiego pod Krzyżem Południa. Ponieważ najstarsze osadnictwo polskie w Ameryce Południowej bierze początek w drugiej połowie XIX w. od pierwszych kolonii powstałych w południowej Brazylii, zapoczątkowanie wydawnictw w języku polskim przypadło tam w udziale Polonii brazylijskiej. Dom, w którym wydrukowano pierwsze polskie czasopismo, znajduje się dotychczas w stolicy Parany — Kurytybie, przy ulicy Barao Rio Branco, gdzie widnieje nawet ta sama tablica z napisem: Casa Carlos Schultz, tipografia e papeleria — drukarnia i skład papieru K. Szulca.

Karol Szulc był kupcem z Poznania i do Brazylii wyemigrował w r. 1884 w okresie „pierwszej gorączki brazylijskiej” — emigracji opisanej przez Konopnicką i Dygasińskiego. W r. 1892 Szulc zawiadomił prospektem Polaków w Kurytybie o zamiarze wydawania czasopisma „Wiarus Polski”. Zapowiedź ta spotkała się ze sceptycznym przyjęciem w gronie rodaków, których nieliczna garstka w tym mieście umiała czytać po polsku, natomiast trudno było liczyć na osadników zgrupowanych wokół Kurytyby i w stanie Rio Grande do Sul, ci bowiem rekrutowali się w swej ogromnej większości z niepiśmiennych chłopów. Istniały już tu i ówdzie początkowo szkółki polskie, z których dopiero mogli wyjść pierwsi masowi odbiorcy drukowanego słowa. Mimo tak zniechęcających początków ukazał się w tym samym roku pierwszy numer tygodnika pod innym tytułem — „Gazeta Polska w Brazylii”. Karol Szulc, redaktor, wydawca i drukarz w jednej osobie, po trzech miesiącach zawiesił wydawnictwo, ale prowadził nadal uparcie agitację za pomocą ulotek. Udało mu się w końcu stworzyć komitet wydawniczy w osobach miejscowych inteligentów: inż. Woś-Saporskiego, zwanego „ojcem emigracji polskiej”, Antoniego Bodziaka, Józefa Jurgielewicza, ks. Andrzeja Działkowica i ks. Władysława Smołucha. Spółka akcyjna złożona z dziesięciu człon-

ków odkupiła od Szulca drukarnię na raty i zaczęła wydawać tygodnik w ten sposób, że każdego roku inny udziałowiec brał na siebie obowiązki redaktora.

Najdłużej utrzymał się jednak na tym stanowisku Saporski, mając do pomocy synów i jednego zecera. Drukował tylko 500 egzemplarzy, a z tych ledwie 300 rozsprzedawano. Potomkowie tych pierwszych redaktorów „Gazety Polskiej w Brazylii”, wnuk Saporskiego i prawnuk Bodziaka, stoją dzisiaj na czele poważnych dzienników brazylijskich „Correio do Paraná” i „Gazeta do Povo” w Kurytybie, ale już nie mówią po polsku. Kiedy wybuchła rewolucja federalistów w Brazylii (w której wziął udział płk Bodziak), liczba prenumeratorów spadła do setki, mimo to Saporski wydawał „Gazetę” wytrwale do r. 1894, tj. do zakończenia rewolucji. W tym czasie ustąpiło czterech współników i drukarnię przejął Aleksy Waberski. Upadła wówczas „Gazeta”, a zaczęła wychodzić „Polonia” pod redakcją Ignacego Waberskiego. Od r. 1896 jej redaktorem został pierwszy zawodowy publicysta w Paranie, lwowianin Mieczysław Radziszewski. W tym samym roku jednak upadła „Polonia”, a Szulc przejął wydawnictwo i wznowił „Gazetę Polską w Brazylii”, do której już dodał małe piśmko popularne pt. „Poranek”.

W początkach obecnego stulecia wzrósł masowy dopływ emigracji polskiej do Parany i zaczęto zakładać organizacje polskie o charakterze społeczno-kulturalnym. Przybyły ze Lwowa do Kurytyby Wilhelm Meliński założył towarzystwo Łączność i Zgoda, a jednocześnie lansował hasło organizowania centrali towarzystw polskich — Związku Polskiego, i w tym celu zaczął wydawać tygodnik „Kurier Parański”. W dziejach prasy polonijnej wybuchła pierwsza polemika prasowa na tle rozbieżnych dążeń i poglądów. W r. 1898 wydał Radziszewski piśmko satyryczne „Diablik Parański”, ale ani to piśmo, ani „Kurier” nie wytrzymały konkurencji „Gazety Polskiej”, która rozwijała się pomyślnie pod kierownictwem Szulca. Mówiono, że i ona zesza trochę na manowce, kiedy ją redagował urzędnik konsulatu austriackiego Enzinger, ale już od r. 1899 przyjął Szulc na redaktora delegata Towarzystwa Handlowo-Geograficznego ze Lwowa, Józefa Okołowicza. Towarzystwo to wyraźnie zaczęło się opiekować Polonią brazylijską, bowiem szerzyło ono hasła kolonizowania Parany emigrantami wyłącznie polskimi, czemu przeciwdziałała polityka austriacka, skierowująca do Parany coraz większe partie emigrantów ukraińskich z Galicji. Na łamach „Gazety Polskiej” w Kurytybie znowu rozgorzała polemika, w której Goździkowski i Enzinger atakowali stanowisko Towarzystwa Handlowo-Geograficznego ze Lwowa, natomiast większość Polonii ówczesnej je popierała.

Z walki tej wyłoniło się nowe wydawnictwo. Od r. 1900 ukazywał się w Kurytybie nowy tygodnik „Prawda”, założony przez zecera Franciszka

Zaze, Dybowicza i grono osób nie zgadzających się ze stanowiskiem „Gazety Polskiej”. Dołączył się do nich Radziszewski. Przybył do Parany po raz wtóry przedstawiciel Towarzystwa Handlowo-Geograficznego ze Lwowa Józef Okołowicz z określonym już planem prowadzenia akcji na rzecz emigracji polskiej, czyli kolonizowania Parany polskimi chłopami. Dysponując już środkami, Okołowicz odkupił od Zazego „Prawdę”, która pod jego kierownictwem zdystansowała „Gazetę”.

Na łamach „Prawdy” pisała od r. 1900 artykuły społeczne i wychowawcze, cieszące się dużą poczytnością, Janina Kraków, wdowa po powstańcu z 1863 r. i koleżanka szkolna Marii Konopnickiej; zamieszkała ona w Kurytybie i trudniła się wychowywaniem dziewcząt polskich na emigracji. Janina Kraków wróciła do Polski w 1929 r. w podeszłym wieku i utonęła w Gdyni. Pięknie zapowiadająca się „Prawda” upadła jednak po wyjeździe Okołowicza do kraju, natomiast w tym czasie przybył do Kurytyby Leon Bielecki, który odkupił obydwa pisma i połączył je znowu w „Gazetę Polską”. Tymczasem inna grupa emigrantów, wyłoniona z Tow. Tadeusza Kościuszki, założyła tygodnik pt. „Robotnik Parański” pod redakcją Witolda Białyni-Kowerskiego. Ponieważ nie wypadało jednym i drugim chłostać się wzajemnie w tygodnikach poświęconych sprawom społecznym, obydwa obozy wydają małe pisemka satyryczne; Bielecki „Diabluka”, a Kowerski „Ścierkę”, które to pisemka zasłynęły w Paranie z obelżywych inwektyw. Wkrótce jednak upadły. W r. 1903 upadł także „Robotnik”, a na placu pozostał Bielecki z „Gazetą”.

Niezbyt długo cieszył się i on monopolem prasowym w Kurytybie. W r. 1905 wybitny działacz endecki Kazimierz Warchałowski wydał „Polaka w Brazylii”, zaś jego redaktorem został inny publicysta Jan Hempel. Ci dwaj postawili pismo na wysokim poziomie, drukowali dodatki ilustrowane, powieściowe, działy dla kobiet i dzieci. Stopniowo też usunęli w cień „Gazetę”, ale Bielecki wytrwał dzięki pomocy kilkunastu księży z zakonu Słowa Bożego. Na dalekim Południu, w stanie Rio Grande do Sul, skupiała się coraz liczniejsza kolonia polska i w r. 1905 ukazuje się w mieście Rio Grande odbijana na powielaczu efemeryda „Naprzód”, wydawana przez miejscowe Towarzystwo Białego Orła.

\*  
\*  
\*

Wychodzące do r. 1908 pisma polskie w Brazylii miały na ogół kierunek zachowawczy; dopiero od tej pory zaczynają się pojawiać wydawnictwa o charakterze ludowo-postępowym, ponieważ dorosło już pokolenie osadnicze czytające po polsku, dzięki szkołkom wiejskim utrzymanym przez towarzystwa. W r. 1908 pojawił się w Kurytybie tygodnik „Naprzód” pod redakcją Ludwika Szczerbowskiego, legitymującego się

chłopskim pochodzeniem i występującego przeciwko „pańskim gazetom”. Tymczasem Bielecki, któremu groziło bankructwo jego firmy handlowej i zarazem ubywało mu prenumeratorów, odprzedał wydawnictwo „Gazety” ks. Janowi Petersowi. Ale już w r. 1909 pojawił się nowy tygodnik, antyklerykalne „Życie”, redagowane przez wolnomysliciela Radosława Neumana, który rozpoczął kampanię przeciwko ks. Petersowi i „werbistom” — a kiedy do tej walki przyłączył się i „Polak w Brazylii”, ks. Peters na polecenie biskupa odprzedał „Gazetę” Rafałowi Karmanowi. Antyklerykalne „Życie” i chłopski „Naprzód” nie wytrzymały długo, więc po roku zostały: „Gazeta Polska” i „Polak w Brazylii”. W tym samym czasie w S. Paulo agenci plantatorów kawy zaczęli wydawać czasopismo „Dzwon Polski” w celu zwabienia emigrantów do pracy przy zbiorach kawy. Mimo subwencji obszarników brazylijskich pismo to szybko upadło.

Odezwało się natomiast dalekie Rio Grande do Sul, gdzie zwiększyły się ośrodki osadnicze dzięki nowej fali emigracji chłopskiej. W r. 1909 w osadzie Ijuí ukazał się miesięcznik ludowy „Kolonista”, redagowany przez nauczyciela wiejskiego Adama Żgraję. Wydał on kolejno dwa kalendarze dla osadników i publikował artykuły delegata z Galicji dra Stanisława Kłobukowskiego. Wydawnictwo to podtrzymywali datkami sami chłopi aż do r. 1915.

W Kurytybie w r. 1912 nastąpiły zmiany. „Gazetę Polską” nabyło Towarzystwo Św. Stanisława, kierowane przez ambitnego ks. Stanisława Trzebiatowskiego, Ślązaka, który odtąd prowadził to wydawnictwo aż do r. 1935. W r. 1911 podjęto dwie próby wydawania trzeciego pisma polskiego w Kurytybie. Jednak dopiero w r. 1912 ukazał się tygodnik postępowy „Niwa”, założony przez grupę niepodległościową PPS, na czele której stał dr Szymon Kossobudzki, a redagował pismo Wojciech Szukiewicz. Pismo to domagało się przekazania prasy polonijnej w ręce organizacji społecznych, „ponieważ kierownictwo opinii publicznej nie powinno pozostawać w prywatnych rękach”. Grupa ta posiadała już określony kierunek polityczny i z jej inicjatywy powołana została Komisja Stronnictw Niepodległościowych. W Kurytybie powstał w r. 1913 Komitet Obrony Narodowej, a w Ponta Grossa — Polska Komisja Wojskowa pod prezesurą Wacława Rodziewicza. Od tej pory walka prasowa toczyła się wokół dwóch orientacji politycznych na wychodźstwie: Piłsudskiego i Dmowskiego. Tego ostatniego reprezentował Warchałowski.

W r. 1913 na miejsce „Niwy” założono w Kurytybie organ Związku Robotników Polskich „Ogniwo”. Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, „Ogniwo”, „Gazeta Polska” i „Kolonista” w Ijuí opowiedziały się po stronie legionów, zaś Warchałowski z „Polakiem w Brazylii” stanął po stronie Komitetu Narodowego w Paryżu. W r. 1915 organ Polskiej Komisji Wojskowej „Ogniwo” przeniesiono do Ponta Grossa, a w r. 1916

przemianowano na „Pobudkę”. W Kurytybie natomiast ukazało się piśmisko satyryczne „Człowiek Leśny” pod redakcją Witolda Żongołłowicza, który zbiegł do Brazylii przed wojną. Piśmisko to również stało po stronie legionów.

W r. 1916 pojawiło się jeszcze jedno czasopismo na terenie Rio Grande do Sul, w Guarani, pod nazwą „Tygodnik Związkowy”, redagowany przez nauczyciela Franciszka Hanasa. Ten również opowiedział się za polityką Piłsudskiego. Orientacje prolegionowe na wychodźstwie oznaczały w owych czasach kierunek postępowo-patriotyczny, a ich natężenie w r. 1917 było wyrazem zdecydowanej myśli niepodległościowej, nurtującej Polonię brazylijską. Trzeba mieć na uwadze, że orientacja prolegionowa w czasie wojny narażała działaczy polonijnych na zarzut zdrady ze strony aliantów, do których zaliczał się także rząd brazylijski. Wydawnictwa, które ją propagowały w Brazylii, podlegały cenzurze i niektóre z nich zamknięto. Dopiero ogłoszenie niepodległości Polski w r. 1918 położyło kres kampanii prasowej, chociaż nie usunęło rozbieżności politycznych w łonie samej Polonii.

W grudniu 1918 r. ukazał się jedyny numer „Polonii” w Rio de Janeiro w języku portugalskim, upamiętniający fakt odzyskania przez Polskę niepodległości. Jego redaktorem i wydawcą był W. Teodorkowski. Numer rozesłano wybitniejszym osobistościom brazylijskim w formie biuletynu informacyjnego. Jednocześnie zlikwidowano w Ponta Grossa „Pobudkę”, a na jej miejsce powstał „Świt” — organ Związku Demokratów Polskich. Pismo to redagowali kolejno Konrad Jeziorowski i Franciszek Łyp, ale duszą wydawnictwa był prof. dr Szymon Kossobudzki, zamieszkały w Kurytybie. W r. 1921 powstał w Kurytybie związek towarzystw postępowych Kultura i „Świt” stał się jego organem, już pod redakcją Kossobudzkiego. Do związku tego należały wszystkie towarzystwa oświatowe, utrzymujące na terenie południowej Brazylii szkoły polskie z dwoma językami wykładowymi (przed południem wykładano po polsku, po południu po portugalsku!); były to szkółki przeważnie wiejskie o charakterze świeckim. Związek Kultura miał za zadanie dostarczanie tym szkółkom nauczycieli, zaopatrywanie ich w podręczniki i pomoce szkolne, godzenie sporów między nauczycielami i komitetami szkolnymi, zakładanie bibliotek itp.

W r. 1919 Warchałowski oddał „Polaka w Brazylii” Franciszkowi Dergintowi, który lansował ciągle orientację Dmowskiego; wydawał on ponadto piśmisko satyryczne „Sowizdrzał w Paranie”, który rozprawiał się ostro z piłsudczykami. Ale już w r. 1920 została założona spółdzielnia wydawnicza księży misjonarzy w Kurytybie (zakonu Św. Wincentego), która przejęła na własność inwentarz „Polaka w Brazylii”, do czego przyczynił się pierwszy konsul RP w Paranie Kazimierz Głuchowski, piłsud-

czyk. Misjonarze wydawali od tej pory tygodnik „Lud” o nastawieniu klerykalnym i konserwatywnym. Redakcję prowadził ks. Stanisław Piasecki. „Lud” w oparciu o liczne parafie objęte przez ten zakon w południowej Brazylii utrzymał się do dziś. Oprócz owego tygodnika misjonarze wydawali miesięcznik „Przyjaciel Rodzin” pod redakcją ks. Joachima Górala, autora słowników polsko-portugalskiego i portugalsko-polskiego. W r. 1921 pojawia się w S. Paulo kilka numerów tygodnika „Proletariat Polski w Ameryce Południowej”, organu Związku Robotników Rolnych i Fabrycznych, wydawanego w dwóch językach.

W owym czasie doszła po raz pierwszy do głosu organizacja młodzieży osadniczej z głębokich puszcz brazylijskich. Młodzież ta wyrosła już pod wpływem szkół świeckich zjednoczonych w związku Kultura, o nastawieniu postępowym i budzącej się świadomości klasowej. W r. 1926, wezwany przez dra Kossobudzkiego do redakcji „Świtu”, rozpocząłem kampanię prasową o organizowanie kół młodzieży wiejskiej w osadach leśnych na wzór kół istniejących już w Polsce, których zadaniem na tym terenie miało być odciążenie młodzieży chłopskiej od pijaństwa, dostarczenie jej kulturalnych rozrywek i uchronienie od powrotu do analfabetyzmu po opuszczeniu leśnych jednoklasówek. Młodzież polska w miastach miała już swoje związki sportowe i teatry amatorskie, wiejska natomiast chodziła luzem i po prostu deprawowała się w środowiskach kulturalnie upośledzonych.

W kołach inteligencji kurytybskiej uważano początkowo to przedsięwzięcie za nierealne. Aby się samemu o tym przekonać, opuściłem na rok redakcję, obejmując pracę nauczyciela w ubogiej osadzie Guajuvira w powiecie Araucaria. Była to jedna ze szkółek „deficytowych”, której komitet nie mógł z reguły zapewnić nauczycielowi najskromniejszego utrzymania. Moi poprzednicy opuszczali szkołę po pół roku i uciekali do zamożniejszych osad. Po założeniu tam pierwszego na emigracji koła młodzieży wiejskiej i uruchomieniu sceny amatorskiej Guajuvira nie tylko opłacała regularnie nauczyciela do wysokości mniej więcej dzisiejszych polskich dwóch tysięcy złotych miesięcznie, ale rozbudowała szkołę i pożyczyła Towarzystwu Szkoły Ludowej w Kurytybie 300 milrejsów w zlocie. Po tym doświadczeniu wróciłem z końcem 1927 r. do redakcji, a w styczniu 1928 r. odbył się już w Kurytybie zlot kilkudziesięciu kół w Paranie i w Rio Grande do Sul. Organem tego młodego Związku Młodzieży Wiejskiej o nastawieniu „wiciowym” stał się teraz tygodnik „Świt”, przekazany mi przez dra Kossobudzkiego. Miało to doniosłe znaczenie dla ruchu społecznego Polonii brazylijskiej, który wkroczył na nowe tory, mimo że „Świt” po dwóch latach upadł z powodu odprzedania przez Kossobudzkiego drukarni. Dr Kossobudzki prowadząc przez kilka lat przedtem pismo dorywczo, w wolnych od pracy lekarskiej chwili-

lach, zadłużył się i zniechęcił. Miejsce „Świt” zajęła natychmiast „Polska Prawda” w Kurytybie, założona przez b. redaktora „Gazety Polskiej” Ignacego Sklarskiego — pismo katolickie, umiarkowane, udzielające miejsca postępowcom. Wycofawszy się z redakcji, objąłem znowu szkołkę w zapadłych puszczech Gór Nadziei i zmontowałem tam okręgowy ZMW dorzecza Ivai z siedzibą w Tereza Cristina. W r. 1932 koła ZMW w Paranie połączyły się ze związkiem sportowym Junak i rozrosły się do setki oddziałów.

Może wypadnie mi zatrzymać się dłużej nad okresem lat dwudziestych w dziejach piśmiennictwa polskiego w Brazylii, ponieważ na okres ten przypadają najpoważniejsze decyzje i poczynania społeczne, rzutu-jące na późniejszy rozwój wydarzeń w życiu Polonii aż do obecnej doby. Był to okres „oswajania się” emigracji zamorskiej z niepodległością państwa polskiego, która nie zrealizowała mitów wychodźczych o masowym powrocie do ojczyzny. Osadnicy polscy w puszczech południowej Brazylii zrozumieli w tym okresie, że ojczyzną ich dzieci i całych dalszych pokoleń pozostanie ta ziemia, którą własnymi rękami odbierali w codziennym trudzie dzikiej przyrodzie tropikalnej. Daleka Polska musiała pozostać w myślach starszego pokolenia jako przedmiot niezaspokojonych tęsknot wychodźczych, natomiast dorastające pokolenie, już polsko-brazylijskie, winno było przystąpić do tworzenia własnego ideału, opierając go na łączności duchowej i kulturalnej z krajem przodków.

Do takiego zadania przygotowywały młodzież polonijną szkoły dwujęzyczne, utrzymywane przez osadników, prasa polonijna i organizacje społeczne. Ponieważ młodzież osadnicza wiejska nie posiadała dotychczas własnych stowarzyszeń o charakterze kulturalno-rozrywkowym, w latach dwudziestych trzeba je było stworzyć i oprzeć na nowych podstawach. Zrozumiałem tę potrzebę już w r. 1926, pomagając prof. Kosso-budzkiemu w redagowaniu postępowego tygodnika „Świt”. Prof. dr Szymon Kosso-budzki, trochę poeta, trochę publicysta, znakomity chirurg, świetny mówca, był z przekonania pepesowcem starej daty, wielbicielem Piłsudskiego, antyklerykałem wojującym i oczywiście niepoprawnym romantykiem. Administracyjna strona jego wydawnictwa (była i drukarnia akcydensowa) znajdowała się w opłakanym stanie. Niedobory pokrywał lancet głośnego w całej Paranie chirurga i profesora uniwersytetu parańskiego. Wprawdzie mój poprzedni chlebodawca w Krakowie prezes Jan Stapiński także nie był geniuszem administracyjnym, a „Przyjaciela Ludu” podtrzymywały głównie prenumeraty dolarowe z USA i Kanady, przekonałem się w Kurytybie, że „Świt” długo w tych warunkach nie pociągnie. Do końca 1926 r. pilnowałem więcej administracji niż redakcji, ale korciło mnie wypróbowanie na gruncie wychodźczym dyna-



miki i sprawności organizacji młodzieży wiejskiej, głównie w oparciu o teatr ludowy. Cały więc rok 1927 poświęciłem tej pracy w małej i ubogiej osadzie polskiej Guajuvira, w powiecie araukaryjskim, gdzie objąłem czasowo posadę nauczycielską. Zanim jednak zdążyłem ukończyć ten niezwykle udany eksperyment z pierwszym kołem młodzieży wiejskiej w Brazylii, „przedsiębiorstwo” prof. Kossobudzkiego załamało się finansowo.

Posypały się z różnych stron, nawet z dalekiego Porto Alegre, listy błagalne do profesora, żeby nie związał jedyne go wówczas postępowego organu ruchu ludowego w Brazylii. Kossobudzki widział już tylko ostatnią nadzieję w ruchu młodzieżowym, czemu jeszcze zdążył dać wyraz publikując w „Świcie” wrażenia z pobytu w Guajuvira na inauguracji nowego budynku koła ZMW. W listopadzie 1927 r. odbyło się zebranie członków zarządu Kultury w mieszkaniu Kossobudzkich, na którym z dramatycznym gestem profesor przekazał mi „Świt” jako odtąd organ ruchu młodzieżowego. Uporządkowanie administracji wydawnictwa powierzono członkom zarządu towarzystw Kultury — Marianowi Hessłowi i Piotrowi Nowackiemu. W pierwszym styczniowym numerze z 1928 r. ukazała się moja odezwa do zwołanego zjazdu istniejących już w Paranie 16 kół ZMW, mającego powołać do życia centralną organizację. W odezwie tej dopiero zadźwięczała po raz pierwszy nuta nowej ideologii — orientacji, wypływającej z polsko-brazylijskiego charakteru młodego pokolenia pionierów. A więc była tam mowa o tym, że „naszej lojalności względem nowej ojczyzny i pracy dla jej przyszłości nie stanie na przeszkodzie przywiązanie do tradycji i kultury przodków!” Jednakże od pierwszej chwili wznowienia wydawnictwa, stawiającego sobie za cel wychowanie nowego pokolenia w duchu realizmu społecznego i politycznego, wypadło „Świtowi” stawiać opór antyrealistycznej, fanaberyjnej i „mocarstwowej” polityce emigracyjnej sanacyjnego rządu w kraju. Zaczęło się to na nowym zjeździe w Kurytybie, na którym urzędnicy, zwani instruktorami oświatowymi przy konsulacie, wykonując otrzymane z MSZ instrukcje, usiłowali narzucić organizacji młodzieżowej statut i nazwę. Statut nie pasował zupełnie do warunków i potrzeb miejscowych, a nazwa brzmiała wręcz prowokacyjnie pod adresem władz brazylijskich.

Organizowany przeze mnie od samych zrębów Związek Młodzieży Wiejskiej (Uniao da Mocidade Rural), stawiający sobie za cel podniesienie kultury rolnej i osobistej drogą konkursów oraz kursów rolnych, teatralnych i sportowych, nie wykluczał możliwości objęcia z czasem swoją akcją młodzieży wiejskiej rdzennie brazylijskiej, ogromnie pod tym względem zaniedbanej. Statut tej organizacji przełożony na język urzędowy (portugalski) został przez władze stanowe zalegalizowany bez żadnych trudności. Natomiast statut i nazwa Związku Młodzieży Polskiej,

forsowane przez konsulat, były sprzeczne z elementarnymi ustawami brazylijskimi — do takiego związku nie mogłaby należeć młodzież urodzona w tym kraju, gdzie obowiązuje *ius solis* i narodowość obywatela jest ściśle związana z miejscem jego urodzenia.

Polski obóz postępowy w Paranie stał na stanowisku jak najdalej pouniętej samodzielności i formalnej niezależności od urzędowych placówek polskich, ponieważ był świadomy narastającej w Brazylii fali nacjonalizmu i pragnął uchronić Polonię od konfliktów z władzami kraju swego zamieszkania. Na czele tego obozu stali działacze częściowo związani z miejscowymi lożami masonerii, gdzie stykali się z wybitnymi politykami brazylijskimi i tym samym trzymali niejako rękę na pulsie przyszłych wydarzeń... Do Brazylii zaś coraz natarczywiej docierały prądy faszystów europejskich. Do krótkiego spięcia między nacjonalizmem brazylijskim a faszystami niemieckim, włoskim i polskim doszło dopiero 10 lat później, ale ludzie trzeźwi i dalej widzący ostrzegali przed tym niebezpieczeństwem Polonię brazylijską.

Walka o samodzielność ruchu młodzieżowego toczyła się równolegle do stanowiska w sprawie niezależności szkolnictwa polsko-brazylijskiego. „Świt” obstawał przy tym, że szkoły wiejskie utrzymują się same dzięki wydajnej pomocy kół młodzieżowych, czerpiących skromne dochody z teatrów amatorskich, natomiast fachowej pomocy potrzebowały z kraju jedynie tzw. kolegia, kształcące przyszłych nauczycieli i młodzież odchodzącą do wyższych uczelni brazylijskich. Pismo postępowe zwalczało pomysł MSZ wysyłania do Brazylii inspektorów objazdowych, opłacanych przez rząd polski, dopatrując się w tym przyszłych konfliktów z brazylijskimi władzami szkolnymi. Doradzaliśmy konsulatowi w Kurytybie podzielenie pomocy szkolnej z kraju między obydwie centralne organizacje oświatowe, Kulturę i Oświatę (kierowaną przez misjonarzy, a więc szkoły zakonne i świeckie z nauką religii). Dla organizacji młodzieżowej proponowaliśmy przysłanie wyłącznie instruktora sportowego z CIWF, zaś wszystkie inne stanowiska winny być obsadzone siłami miejscowymi.

Kierownicy polityki emigracyjnej w kraju zignorowali te wszystkie postulaty i prowadzili na własną odpowiedzialność robotę instruktorską aż do momentu rozwiązania przez rząd Vargasa w r. 1938 wszystkich organizacji cudzoziemskich łącznie ze szkołami. Nigdy więcej już Polonia brazylijska nie odzyskała swego dorobku w dziedzinie oświaty i kultury.

Na lata dwudzieste przypadł wzrost wydawnictw polonijnych o rozmaitych kierunkach zainteresowań społecznych. Od 1921 r. ukazywał się w Rio de Janeiro miesięcznik w języku portugalskim „Brasil-Polonia”, redagowany przez głośnego poetę parańskiego Leonico Correia, po-

święcony wymianie kulturalnej między Polską i Brazylią. Następnie w r. 1925 wychodził w Kurytybie miesięcznik „Echo da Polonia”. Był on wydawany w drukarni „Świtu” i redagowany przez dra Kossobudzkiego oraz studenta brazylijskiego E. Humphreysa. Obydwa te organy zbliżenia polsko-brazylijskiego publikowały przekłady fragmentów arcydzieł literatury polskiej.

W dziedzinie satyry i krytyki stosunków polonijnych ukazywało się od czasu do czasu w Kurytybie piśmko „Osa”, redagowane dorywczo przez Pawła Nikodema, Włodzimierza Duszczaaka i Witolda Żongółłowicza (tow. Czarneckiego, jednego z głośnych w swoim czasie „dzieściu z Pawiaka”). W latach trzydziestych wychodził podobny miesięcznik „Pica-pau” (Dzięcioł), redagowany anonimowo przez ówczesnego kierownika szkoły ludowej w Kurytybie Jerzego Śladowskiego. Wychodziło też piśmko poświęcone sprawom sportowym, „Sportowiec Polski”, dla młodzieży miejskiej zgrupowanej w oddziałach Junaka, redagowany kolejno przez Mieczysława Lepeckiego i Apoloniusza Zarychtę. W latach trzydziestych tym samym zagadnieniu poświęcony był organ Naczelnej Rady Junackiej w Kurytybie, dodatek do pism tygodniowych „Junak”. Od r. 1923 ukazywał się konserwatywny tygodnik „Świat Parański”, wydawany przez księży misjonarzy obok ich organu „Lud” — pod redakcją Józefa Stańczewskiego. Były to jednak efemerydy wydawnicze, pojawiające się w zależności od nastrojów, natomiast powstałe w tym czasie dwa miesięczniki „Nasza Szkoła” i „Nasza Szkołka”, jako wydawnictwa Związku Nauczycielstwa Polskiego, przetrwały aż do wspomnianych dekretów Vargasa kasujących szkolnictwo obcojęzyczne. Redagowali je kolejno nauczyciele: Konstanty Lech, Włodzimierz Radowski, Konrad Jeziorowski, Barbara Hessel, Eugeniusz Gruda, Julian Żaczkowski i inni.

Grono studentów uniwersytetu parańskiego wydawało również swój miesięcznik „Sarmata”, redagowany przez prof. Ludwika Szczygła oraz Bronisława Ostoję-Roguskiego, późniejszego deputowanego do Kongresu Federalnego w Rio de Janeiro jako przedstawiciela drugiego pokolenia osadnictwa polskiego w Paranie.

Na dalekim południu ukazał się w Porto Alegre pierwszy tygodnik polonijny „Echo Polskie”, organ zrzeszenia towarzystw oświatowych w Rio Grande do Sul. Redagowali go kolejno: dr Aleksander Gruszczyński, Grzegorz Kulesza i Bernard Puchalski. „Echo” miało być wyrazem niezależności Polonii riograndeńskiej od parańskiej... Istniały wówczas takie ambicje regionalne i próby separatyzmu. Dopóki szczupła Polonia w Porto Alegre nie koncentrowała u siebie spraw organizacji terenowych i nie wydała własnego pisma, a więc dopóki nie starły się w tym

mieście różne prądy i kierunki społeczne na małym podwórku polonijnym, działaczom tamtejszym wydawało się, że przodująca w ruchu społecznym Polonia parańska jest zbyt skłócona... Wkrótce jednak przekonali się, że ich osobne podwórko zdolne jest do takich samych kłótni i rozłamów. „Echo Polskie” upadło równocześnie ze „Świtem” w Kurytybie.

Byłem zmuszony do zwinięcia wydawnictwa w r. 1929, gdyż właściciel drukarni i lokalu dr. Kossobudzki podwyższył o 50% koszty wynajmu, a drukarnię postanowił sprzedać. Ponieważ był to początek głośniego kryzysu ekonomicznego zarówno w Ameryce, jak i w całym świecie, nie można było zebrać naprędce funduszy na zakup warsztatu wydawniczego. Ów pośpiech w sprzedaży drukarni naraził też Kossobudzkiego na ciężkie straty, gdyż nabywca p. Żak okazał się niewypłacalny i cały sprzęt drukarski poszedł na licytację kilka lat później. Nabył go częściowo dawny redaktor „Gazety Polskiej” Ignacy Sklarski, który założył nowy tygodnik — „Polska Prawda w Brazylii”, równie opozycyjny w stosunku do sanacji, lecz materialnie bardziej niezależny. Na jego łamy też przenieśli się prawie wszyscy działacze postępowi, zniechęceni do „komitetów wydawniczych”. Sklarski był sam sobie komitetem, redaktorem, zaś jego córka i żona zajmowały się zbieraniem ogłoszeń i administracją pisma. Toteż „Polska Prawda” przetrwała, razem z „Gazetą Polską” i organem misjonarzy „Ludem”, aż do wojny i do zamknięcia wydawnictw obcojęzycznych przez Vargasa.

Okres poprzedzający wybuch wojny zaznaczył się pewną stabilizacją czasopiśmiennictwa polonijnego w Brazylii. Obóz postępowy wzmocniło nabycie przez Pawła Nikodema najstarszej „Gazety Polskiej” od ks. Stanisława Trzebiatowskiego ze Zgromadzenia „Słowa Bożego”. Nikodem, dawny „piastowiec”, nie miał wprawdzie gotówki, lecz posiadał w Górach Nadmorskich obszar leśny o powierzchni 20 km kw. i w zamian za tę posiadłość nabył w r. 1933 „Gazetę Polską” w Kurytybie, razem z drukarnią starego typu. Na unowocześnienie sprzętu drukarskiego, zakup linotypu itp. Nikodem ciulał grosz do grosza przez szereg lat.

Kiedy już był bliski realizacji swych marzeń, nadeszły wieści o najeździe Hitlera na Polskę. Już wówczas siwowłósy redaktor i wydawca „Gazety Polskiej” wyciągnął z banku wszystkie oszczędności (około 40 tys. zł przedwojennych!) i złożył je na ręce Poselstwa RP w Rio na obronę ojczyzny. W dwa lata później rząd faszystowski zamknął wszystkie trzy tygodniki polskie w Kurytybie. Paweł Nikodem zgłosił się jako ochotnik do armii Sikorskiego w Anglii, lecz z uwagi na wiek jego prośba nie została uwzględniona. Pozostał bezrobotny, tułał się po dzikich puszczech środkowej Brazylii jako poszukiwacz diamentów... W końcu zmuszony został do sprzedaży na utrzymanie „po kawałku” starych ma-

szyn drukarskich i polskich czcionek. Nawet i tu pech nie przestał go prześladować, bo jeden z urzędników konsulatu w Kurytybie, gdzie Nikodem zdeponował pozostałości po „Gazecie Polskiej”, wykrał i sprzedał najlepszą „pedałówkę”.

Zamknięcie pism polonijnych pozbawiło społeczeństwo polskie w Brazylii najbardziej upragnionych wieści o losach okupowanej ojczyzny i dalszej walce z wrogiem. Kontrolowana przez dyktaturę sprzyjającą wówczas „osi” faszystowskiej prasa brazylijska podawała je skąpo i tendencyjnie. Pozostawało tylko słuchanie rozgłośni BBC z Londynu. Po wybuchu wojny powróciłem z Buenos Aires do Parany, skąd nawiązałem łączność z wydawanym w Argentynie „Niezależnym Kurierem Polskim” i na jego szpalty wprowadziłem dział Polonii brazylijskiej. Podobny prowadziłem od wielu lat w tygodniku „Ameryka-Echo” w USA pod pseudonimem „Władywój”. Dyktatura brazylijska nie konfiskowała pism obcojęzycznych nadsyłanych do tego kraju z innych krajów amerykańskich. Dzięki tej okoliczności udało mi się wprowadzić na rynek czytelniczy polsko-brazylijski zarówno „Kuriera” z Argentyny, jak i „Amerykę-Echo” z USA. Takim sposobem, chociaż na zawężonym odcinku, w okresie wojny Polonia brazylijska uzyskała możliwość wspólnego działania z Polonią argentyńską i amerykańską, mobilizując się wzajemnie w zbiorce na pomoc ofiarom wojny, a następnie w akcji werbunkowej ochotników do armii polskiej. Pod koniec wojny znów braki prasowe uzupełniła krótkofalowa rozgłośnia urugwajska El Espectador z Montevideo, słuchana w całej Ameryce Południowej. Na jej falach nadawałem w każdą niedzielę obszerny serwis informacyjny w języku polskim na temat udziału polskich sił zbrojnych na wszystkich frontach i wiadomości z polskiego podziemia w kraju, otrzymywane drogą radiową *via* Londyn.

Po zakończeniu wojny i reaktywowaniu w Brazylii rządów konstytucyjnych misjonarze w Kurytybie wznowili wydawnictwo tygodnika „Lud”, a w kilka lat potem w S. Paulo ukazał się miesięcznik „Kurier Polski”. Wciąż pozostawały jednak nie rozstrzygnięte losy najstarszego pisma polonijnego w Brazylii — „Gazety Polskiej”. Paweł Nikodem oczekiwał, że Polska uzna się za spadkobierczynię przedwojennej w przedmiocie zobowiązań materialnych wobec „Gazety Polskiej”, tym więcej że potrzebne było bardzo pismo polonijne, życzliwie ustosunkowane do zachodzących w kraju przemian (organ misjonarzy był ich przeciwnikiem!). Ponieważ w kraju zwlekano z uregulowaniem tej sprawy, były zecer „Gazety Polskiej” Józef Wolański, zdobywszy część czcionek i jedną pedałówkę po „Gazecie”, podjął się wydawania pisemka o małym formacie i nikłym nakładzie pod nazwą „Siewca” (od nazwy pomnika polonijnego ofiarowanego Brazylii w stulecie jej niepodległości, który

stoi dotąd przed dworcem kolejowym w Kuturybie i przedstawia chłopą polskiego siejącego w Paranie pszenicę. Pomnik ten rzeźbił artysta parański, także polskiego pochodzenia).

Pisemko to było wspierane materialnie przez placówki PRL i nigdy nie zdobyło samodzielności. Jego redaktorami byli kolejno: Jan Ceranowicz, Jan Krawczyk i znany poeta polonijny Wojciech Breowicz. Jako wydawca figurował Brazylijczyk dr Milton de Oliveira Condessa, gdyż ustawy brazylijskie zabraniają cudzoziemcom wydawania gazet. Pracując wówczas w pierwszym powojennym konsulacie generalnym PRL w Kurytybie, byłem zdecydowanym przeciwnikiem finansowania „Siewcy”, który nie spełniał zadania organu postępowego odłamu Polonii brazylijskiej, a nawet odmówiłem objęcia jego redakcji. Obstawałem ciągle przy wznowieniu „Gazety Polskiej” pod redakcją Nikodema, cieszącego się zaufaniem wśród szerokich warstw polonijnych, jak również uznającego tezę legalności rządu Frontu Jedności Narodu, co na terenie Polonii brazylijskiej łączyło się z uregulowaniem sprawy „Gazety Polskiej”. Mimochodem dodam, że z powodu zajęcia takiego stanowiska zostałem w 1948 r. usunięty z placówki.

Nawet w okresie największego rozkwitu organizacji społecznych i kulturalnych Polonii brazylijskiej, w latach międzywojennych, łączny nakład czasopism polskich nie przekraczał 10 tys. egz. tygodniowo, kiedy liczebność tej Polonii wynosiła około 200 tysięcy osób. Po upływie 70 lat istnienia prasy polskiej w Brazylii, kiedy już potomków emigracji tamtejszej obliczamy na pół miliona, pozostało na placu zaledwie jedno pismo tygodniowe „Lud”, wychodzący w Kurytybie, który nie odziedziczył nawet połowy ówczesnych prenumeratorów pism polskich. Może nawet nie mógłby w ogóle wychodzić jako tygodnik, gdyby nie dopływ powojennej emigracji „dipisowskiej”, która zastąpiła niknące szeregi starych czytelników słowa polskiego w tym kraju. Młodzież współczesna od 30 lat przecież nie korzysta z nauki języka przodków w szkole podstawowej, zaś dorywczo tu i ówdzie organizowane kursy języka polskiego nie obejmują nawet setnej części młodzieży w wieku szkolnym, pobierającej naukę w podstawowych szkołach brazylijskich. W tych warunkach 70-lecie prasy polskiej w Brazylii możemy uważać za ostateczne zamknięcie cyklu jej żywota, odpowiadającego przeciętnemu życiu człowieka.

Najdłuższe dzieje w Brazylii ma tygodnik misjonarski „Lud”, wychodzący tam już blisko 50 lat, podczas gdy najstarsza „Gazeta Polska” wychodziła 45 lat. Ową ciągłość i trwałość zawdzięczał „Lud” przede wszystkim doskonałej organizacji misyjnej, zapewniającej mu współpracę kilkudziesięciu księży rozmieszczonych w parafiach, którzy są do dzisiejszego dnia jego najlepszymi agentami i kolporterami. Współzawod-

nicy pisma przed wojną mieli takich agentów w osobach nauczycieli szkół świeckich. Współczesny „Lud” w Kurytybie, redagowany przez młodych misjonarzy dosyłanych ciągle z Polski, chociaż zachowuje kierunek opozycyjny w stosunku do rządu w kraju, zamieszcza sporo wiadomości z życia Polski Ludowej, również pozytywnych. Odzwierciedla także bardzo żywo każdy objaw życia polonijnego, notując zarówno jego sukcesy, jak i niedociągnięcia. Ostatnią stronicę tygodnika drukuje się już w języku miejscowym, usiłując zainteresować młode pokolenie sprawami polskimi. Nie jest wykluczone, że za 10 lat pismo to przekształci się w organ parafialny, wydawany w języku portugalskim (jak wiele innych pism katolickich w Brazylii), ponieważ jego odbiorcami będzie już większość osób pochodzenia polskiego nie czytających po polsku. Natomiast ci nieliczni ze starego pokolenia, interesujący się życiem Polski, poprzestaną na prenumerowaniu miesięcznika ilustrowanego „Nasza Ojczyzna”, wydawanego w Warszawie dla Polonii zagranicznej. Liczba tych ostatnich przekroczyła już w Brazylii pierwszy tysiąc... a więc tylu, ilu prenumeratorów liczył organ pionierski „Gazeta Polska w Brazylii” przed siedemdziesięciu laty!

Z nestorów dziennikarstwa polskiego w Brazylii (okresu międzywojennego) pozostało przy życiu już tylko dwóch najstarszych redaktorów: Paweł Nikodem dożywa dni swoich w osadzie podkurytybskiej Campo Largo, jako właściciel skromnej pasieki, i piszący te słowa, w Warszawie.